Rok II. Nr. 9 Cena numeru 80 fen. 2 marca 1919

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY.

U LOURSE'A



– Dlaczego do Lourse'a tyle żydów przychodzi?
– Bo Lourse odwrotnie czyta się Srul.

TY SEM MOJA

Miała Polska złodziejskich sąsiadów aż trzech
Djabli ich wzięli. — Przyszedł czwarty Czech
I sam braterskie zabiera prezenta
Mówiąc: „To za Dąbrówkę należne procenta.
Ona sem byla dla was taki czeski Engel,
Więc daruj brat Polaczak nam karwiński węgiel.
I puszczaj, hrun a peklo! — puszczaj do Cieszyna
To ja—twój druh, Benesz, Swehla, Kramarz i Brzezina
Tam domov moj, kde kradną moja zlata
No, pokochaj, sleczeńka, pokochaj jak brata!
Bez tebe druhalu ne mogu żyć
Ty sem, moja, moja, moja, musisz być.
Miałaś dotąd Polsko do sąsiadów pech
Djabli ich wzięli — teraz ja sem — Czech.

Złudzenia koni dorożkarskich

Koń dorożkarski (widząc, że konie od powozu posła Korfantego idą wyprzągnięte, a powóz ciągną ludzie, — strzygąc uszami ze zdumienia). Co to za ludzie ciągną waszego pasażera?

Konie wyprzągnięte (dumnie). To członkowie Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Koń dorożkarski (rży radośnie). Ha, nareszcie, te wał-konie robią coś dla nas koni!

Współczesne przysłowia

Praca jest przesądem, próżniactwo jest postępem.

* *

Módl się i kradnij!

* *

Paskarz na centrali jedzie i złodziejem pogania.

* *

Zgoda rujnuje, *liberum veto* buduje.



Złodziej: Coraz trudniej kraść w pojedynkę, załóżmy jakieś nowe polityczne stronnictwo.

Migawki Sejmowe

Sejm polski i posłowie zostali poszkodowani przez to, iż ks. Radziwiłł otwierał inauguracyjne posiedzenie. Wobec tego bowiem, iż na sali byli posłowie obu płci, powinien był przemawiać w imieniu wszystkich tylko i jedynie człowiek „bezpartyjny". A więc Abrahamowicz.

* *

Książe Radziwiłł ująwszy laskę wezwał posłów do obrad trzykrotnem uderzeniem. Na szczęście książe jest staruszkiem, uderzenie więc nie było zbyt bolesne.

* *

Ksiądz Bliziński i rabin Ton odegrali wspólnie przy wyborach marszałka sejmowego, rolę *języczka u wagi* W każdym razie niebywały języczek.

* *

Styl dziennikarski. Chorągiew sejmowa wzdyma się gwałtownie pod świeżym podmuchem chłopskich wiatrów .

* *

Kochający redaktorze!

Do Modlina przywieziono redaktora Niemojewskiego. W tej samej karetce przywieziono jeszcze kogoś do więzienia.

Zanim ich ulokowano w celach — oczekiwali w parlatoryum, więc ów więzień pyta redaktora:

— A pana za co aresztowano?

— Za to, że powstawałem przeciwko Sejmowi... A pana?

— A mnie to za — to, że powstawałem przeciwko Sejmowi!

— Jakto? więc za to co i mnie?

— Ha, widać że tak!

Więc redaktor Niemojewski pyta:

— A jakież były motywy pańskiej opozycyi?

— Widzi pan, obawiałem się, że Sejm będzie *za mocny*...

— Patrzajcie państwo! a ja znów obawiałem się, że Sejm będzie za słaby! Jednak, pozwoli się pan przedstawić: jestem N... redaktor...

— A ja — jestem X. — bolszewik...

Tableau!

Kiet

Aforyzmy podsłuchane

Przykre brzemię władzy wydaje się tem przyjemniejsze, im bliższy jest dzień jego złożenia.
P. Ilsudski.

Nigdy nie myślałem, że w skali muzycznej rządzenia jest tyle moll: tonów. *I. P. Aderewski.*

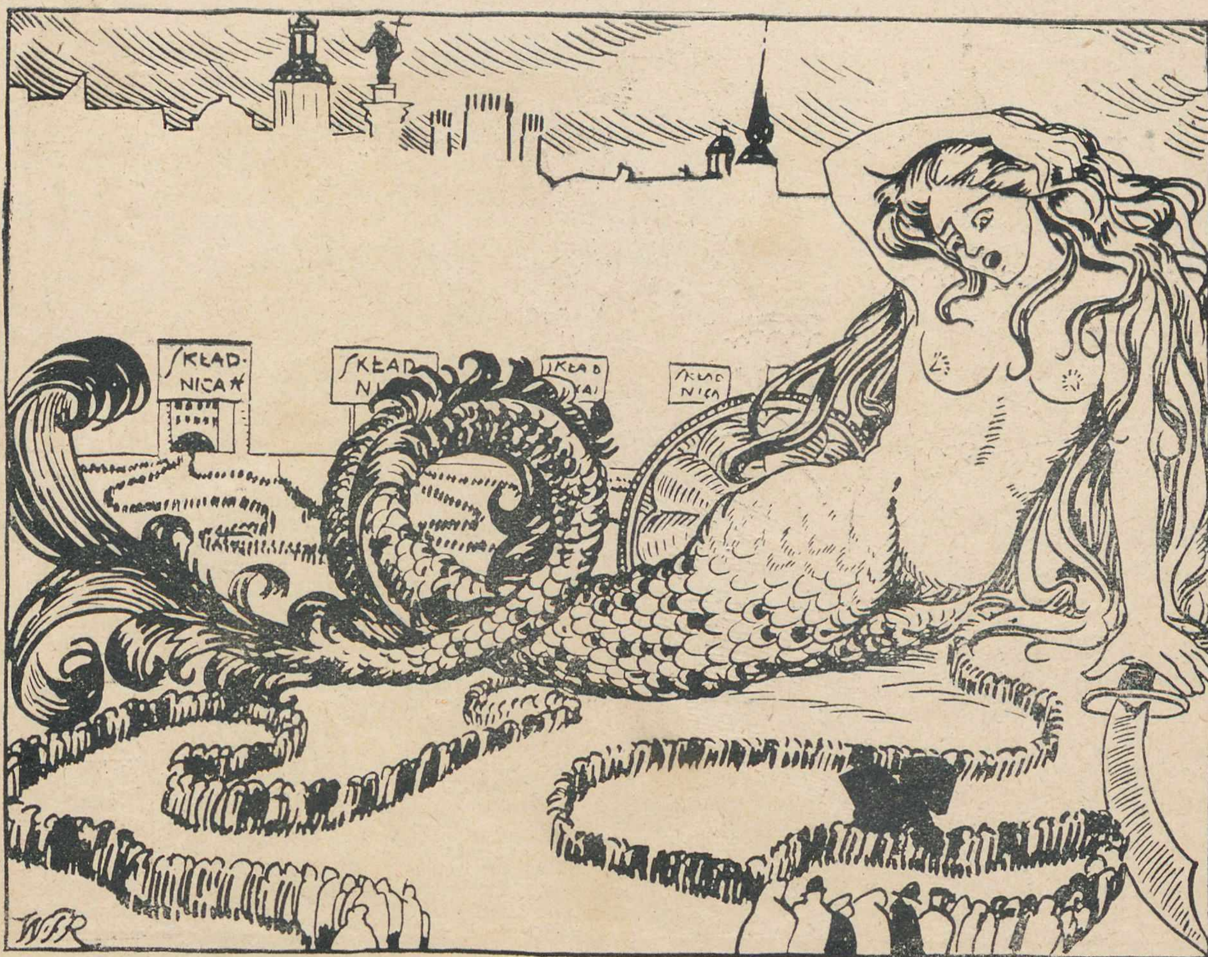
Dziwna rzecz: przez cztery lata przerabiałem w Paryżu mój owies na ryż — zdawało się ze skutkiem — a pierwszy jego transport wysłany do Polski okazał się — plewą. *R. D. Mowski.*

Powszechność głosowania jest w praktyce największym błędem demokracyi. *I. D. Aszyński.*

Znaleziono

Kurze jaje, zniesione przed hotelem Bristol, jest do odebrania w Towarzystwie Ochrony Zwierząt.

PRZEBUDZENIE SYRENY



O Boże!... Ile ja mam teraz ogonów?...

Z socyalistycznego dziennika

Towarzysze! Robotnicy!

Tucząca się krwią waszą partya burżujska żąda dla powstającej Polski kolonii we wschodniej Afryce, zamieszkanej przez Kafrów, jak gdyby ta Polska za mało jeszcze posiadała czarnych w osobach księży i innych klerykałów.

Te zakusy czarnej mafii należy energicznie odeprzeć. Precz ze zdrajcami, precz z patryotami w wilczej skórze.

Natomiast kierownictwo partyi socyalistycznej czyni zabiegi o przydzielenie Polsce kolonii amerykańskiej, zamieszkałej przez czerwonoskórców Indyan albo Papuasów.

Niech zatem żyje czerwony sztandar.

Inskrypcye

Ktoś w Krakowie starym wojennym zwyczajem popisał kredą na wagonach, którymi przyjechała misya koalicyjna różne sentencye.

Na wagonie, w którym jechali reprezentanci prasy: obiecanka cacanka, Polakowi radość!

Na wagonie z prowiantami: Krowa, co dużo ryczy, mało mleka daje.

W końcu na lokomotywie: Nim koalicya przyjdzie, pobratymiec oczy wyje.

* *

Echa otwarcia Sejmu

Piękna to rzecz Sejm! Czyż chwila jego otwarcia nie jest świętem narodowem? jednak... Posłuchajcie.

W Cymbałkowie mieszka pewna piękna aptekarzowa, kobieta nieporównanego talentu, grywająca bardzo chętnie w teatrach amatorskich. Ona jedna z Cymbałkowa była na otwarciu Sejmu. Ona jedna tylko! Kiedy wróciła do Cymbałkowa, Cymbałkowianie zwrócili się do niej z prośbą, aby zagrała w „Dzikiej Kaczce“ Ibsena. Ale ona nie chce. Ona — aptekarzowa z Cymbałkowa — jest wyższą od „Dzikiej Kaczki“, wyższą od Ibsena, wyższą od teatru sztuki, wyższą od wieży Eiffla i Cimborassa... Ona nie widzi Cymbałkowa, Cymbałkowian, Cymbałkowianek, Cymbałkowiątek. Dlaczego? dlaczego? Bo była na otwarciu Sejmu. Cała prowincya podzieliła się dziś na dwa obozy: tych co byli i tych, co nie byli, na bylaków i niebylaków, na bylęta i niebylęta. Jeżeli zważymy, że po kraju uwija się conajmniej kilka tysięcy osób, które wierzą święcie, że w chwili otwarcia Sejmu byli na galeryi dla publiczności, jeżeli zważymy, że wszyscy ci ludzie zostali nagle arystokracyą, a więc są konserwatystami, chcą herbów, tytułów, samochodów, liberyi i pończoch dla lokajów a także przywilejów na próżniactwo — to zaiste można się nieco strapić i zadumać. Cóż za paradoksalność! Sejm zwołany na zasadzie najdemokratyczniejszej ordynacyi w świecie, zanim gębę otworzył, już tak olbrzymio pomnożył szanse konserwatyzmu i arystokracyi! Demokracyo! broń się! Zwołuj wiece protestujące! Wydaj dekret:

Byłeś na galeryi, dobrodzieju,
W chwili, gdy Sejm otwierano,
Lecz tem ci jeszcze prawa nie nadano,
Abyś w głowie nosił siano
Zamiast oleju!

Gnom.



Redaktor „Kurjera Warszawskiego" Konrad Olchowicz broni Soboru na Saskim Placu przed warszawskimi burzymurkami

Związek Białego Orła

Związek Pisarzy Białego Orła wydzierżawił Wawel z grobami królewskimi na lat 33. Jednocześnie traktuje z Rządem Polskim o takąsamą dzierżawą zamku w Warszawie — p. Artur Oppman. Zamówienia na lokale przyjmuje Redakcya „Tygodnika Illustrowanego". Pierwszeństwo mają właściciele artykułów dewocyjnych, tudzież ajenci Warszawskiej Rektyfikacyi.

* *

Związek Pisarzy Białego Orła w nadchodzącą niedzielę organizuje sprzedaż kwiatka na rzecz literatów, chorych na rozmiękczenie mózgu. Nie wątpimy, że szlachetny cel znajdzie nader wydatne poparcie. Jednocześnie odbywać się będzie sprzedaż rabatowa w następujących sklepach i cukierniach:

Bristol: p. Helena Paderewska, panowie Wade, gen. Barthelémy, pułk. Orpington, pułk. Remington, pułk. Hammond, por. Underwood.

Lours: p. Helena Zaborowska, panowie: Dowbor Muśnicki, Gorczyński, Wład. Stan. Reymont, Rogier Lubiński, Konrad Olchowicz (junior).

Cukiernia Ziemiańska: p. Grossmanówa, ks. Zdzisław Lubomirski.

Bagatela: Księżna Zdzisławowa Lubomirska, pan Grossman.

Restauracya Koszerna na Bielańskiej: pani Hortenzya Lewentalowa, panowie: Wład. Rabski, Zdzisław Dębicki, Artur Oppman, Kazimierz Ehrenberg.

Modlin: p. Lucyna Kotobińska, panowie: Januszajtis, Eustachy, ks. Sapieha, Andrzej Niemojewski, Żelichowskt.

Bajka bez tytułu

Pisklę nie mogąc z swych skorup
Się dobyć, kwili żałośnie:
— Kto Boga w sercu masz, doróbb
Mi wyjście ku życia wiośnie!
Lecz ptaków gromada głucha
Za łby się wodzi bez końca
Koło jakiegoś okrucha...

Pisklę nie ujrzało słońca...
A było z tej ptaków rasy,
Co rzadka i pełna krasy...

John Ly



Wśród serdecznych przyjaciół, psy zająca zjadły...

Z komisyi poborowej

Sierżant do uwolnionego żydka:

— Cieszysz się pan, że jesteś wolny.

— Z czego się cieszyć, że człowiek chory...

— Człowiekowi choroba na coś wreszcie się przydała, nie pójdzie na front.

— Pan myśli co ja się frontu boję?!... Spytaj pan Austryaków, oni wiedzą, że żydek, gdy idzie na front to walczy jak lew!!... tylko takiego lwa tam doprowadzić, to bardzo trudno.

Trzy po trzy

Jest charakterystycznem, że zazwyczaj pracy unikają najbardziej, — bezrobotni.

* *

Im silniej ugruntowuje się duch demokratyczny, tem więcej spadają korony, szczególnie w Galicyi.

* *

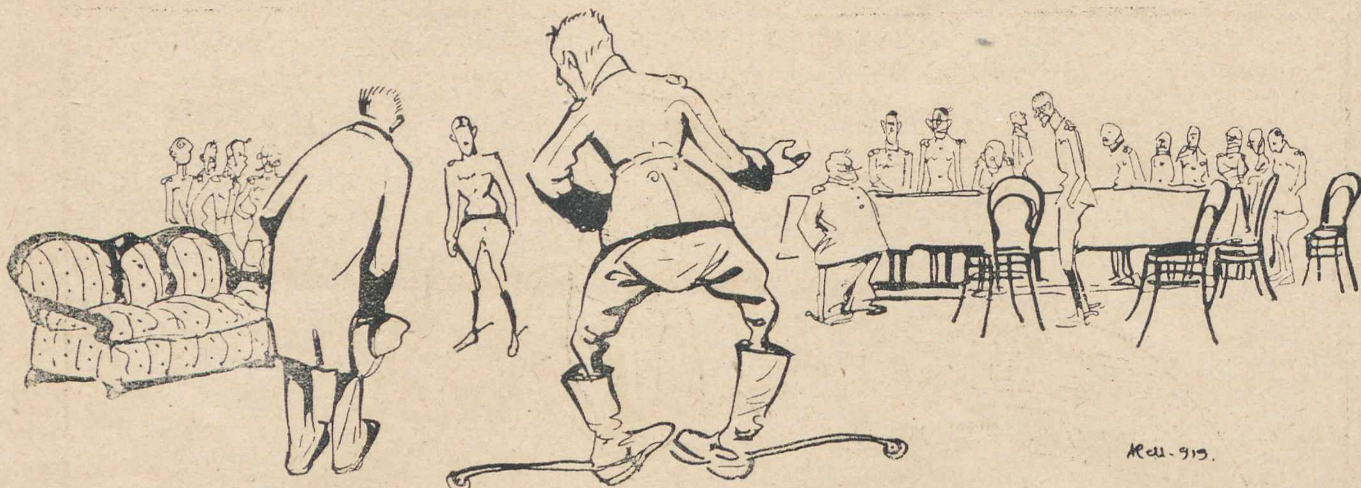
Polska się zwiększała, w miarę zmniejszania się ilości oryentacyi.

* *

Nie będziemy więcej wzdychać: Królowo nieba!, lecz: Prezydentowo nieba!

* *

Sejm polski jest sejmem dziewiczym. Poznać to choćby z tego, że umieszczono go w gmachu — Maryjskim, rosyjskiego instytutu dla dziewic.



OSTROGI

(Ze wspomnień waryata)

Od dłuższego już czasu prześladuje mnie pewna szczególna mania.

Miałem już z tego powodu wiele przykrych przejść, a nawet ordynarnych awantur i nieporozumień.

I nie wiem nawet skąd i dlaczego te myśli opętańcze wpełzły mi do głowy.

A jednak są tam i huczą jak roje pszczół w ulu.

Oto od dłuższego już czasu doprowadza mnie do jakiegoś niesłychanego podniecenia nerwowego dźwięk ostróg. To podniecenie często kończy się paroksyzmem wściekłości, której nie umiem opanować. Wytworzył się we mnie przytem jakiś stały stan histeryczny, który zmusza mnie do ustawicznych wędrówek, do niestrudzonych poszukiwań tego nieznośnego dźwięku.

Jest to okropne, jałowe i ciągłe dręczenie siebie samego.

— Dzyń, dzyń — dzwonią ciągle przeklęte ostrogi.

Cóż mnie to właściwie obchodzi, cóż mi to przeszkadza? Cóż z tego wynika? Niechaj nawet wszystkie pułki piechoty maszerują z ostrogami, niech noszą ostrogi nawet telefoniści, lotnicy, piekarze, muzykanci, szewcy, krawcy i golarze wojskowi. Niech sobie wszyscy przypinają ostrogi nawet do czapek i epoletów Powinno mi to być obojętne.

A jednak... a jednak... Jakiś niewytłumaczony niczem popęd zmusza mnie do dziwacznych wystąpień, jakaś dzika, niepohamowana energia uwikłała mnie w cały łańcuch niemiłych i doprawdy najzupełniej niepotrzebnych starć, które zrujnowały w końcu zupełnie cały mój system nerwowy.

I tak naprzykład pewnego razu zagrodziłem ni ztąd ni zowąd drogę jakiemuś wojskowemu, a kiedy spojrzał na mnie zdziwiony zapytałem go:

Przepraszam bardzo, że pana zatrzymuję, ale chciałbym prosić o pewną informacyę...

— Proszę, czem mogę służyć? — odparł bardzo uprzejmie.

— Może pan będzie łaskaw objaśnić mnie jakie rodzaje broni istnieją w naszem wojsku?

Przyjrzał mi się uważnie, jak człowiekowi, którego władze umysłowe są w niezupełnym porządeczku.

— No takie same, jak w każdej innej armii.

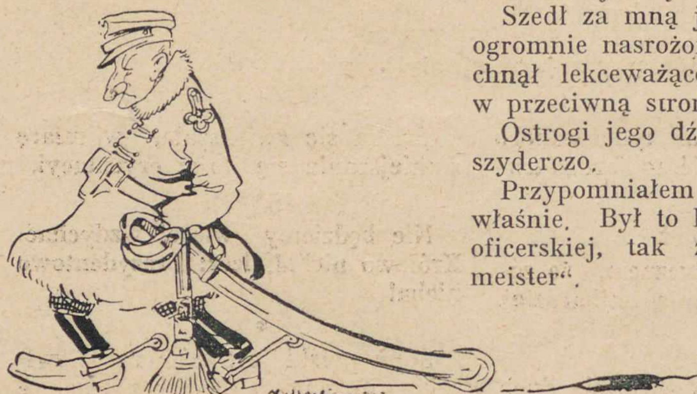
Ale ja krzyknąłem na to z całych sił:

— Nie mój panie, myli się pan, w Polsce jest tylko kawalerya.

Szedł za mną jakiś czas z miną ogromnie nasrożoną, ale potem machnął lekceważąco ręką i odszedł w przeciwną stronę.

Ostrogi jego dźwięczały długo — szyderczo.

Przypomniałem sobie, że go znam właśnie. Był to kierownik kuchni oficerskiej, tak zwany „menagemeister“.



Innym razem idę ulicą zatopiony w myślach, w tem przeszywa mnie nawskróś ten sam nieznośny odgłos:

— Dziń, dziń...

Ktoś wita się ze mną.

Patrzę, ten pan jeszcze przedwczoraj siedział z grzbietem pałąkowato wygiętym nad książkami buchalteryjnemi. A teraz ma już epolety podporucznika, długą szablę kawaleryjską i ostrogi.

— Widzi pan — mówi — przeniósłem się do wojska. Zostałem oficerem rachunkowym.

— Winszuję panu.

Wiatr podwija mu bekieszę, widzę, że znakomity żołnierz nosi jeszcze cywilne inekspryrmable w kratkę.

— Pan jeszcze właściwie w cywilnem ubraniu — zauważyłem.

— Tak, psiakrew, krawiec nie zdążył mi zrobić jeszcze munduru.

— Ale ostrogi pan już ma.

— Naturalnie, przecież mnie się należy bryczka albo koń. A ja wolę konia.

Biorę go za guzik i pytam;

— Drogi panie, a z której strony będzie pan siadać na konia. Z prawej czy z lewej. Powinien się pan nad tem grubo zastanowić, to jest bardzo ważne zagadnienie...

Obraził się i na drugi dzień przysłał mi świadków.

Pojedynkowaliśmy się, zraniłem



go w nogę, celowałem w ostrogę...

W dwa dni potem na zakręcie ulicy mija mnie pospiesznie jakiś wojskowy. Patrzę i oczom nie wierzę: buty bez ostróg. Pędzę co mam sił i, chwytając go za rękę, krzyczę:

— Ach panie, jesteś pan cudownym, szlachetnym wyjątkiem! Podziwiam pańską wytworną skromność. Wiem, że się panu należy koń, ale pan nie nosisz ostróg, pan pogardzasz głupim blichtrem.

On jednak wyrywa się gwałtownie.

— Daj mi pan pokój, spieszę się, jak dyabli.

— Gdzie się pan spieszy? — pytam przerażony, przeczuwając coś strasznego.

— Lecę kupić ostrogi, bo mam proszony obiad.

Zachwiałem się, jakby gromem rażony, nim mi wróciła przytomność, on był już daleko.

Rozdrażniło mnie to okropnie, ale zupełnie wyprowadziła mnie z równowagi przygoda ostatnia.

Wybrałem się do jednego z moich znajomych, który teraz jest kierownikiem wojskowego biura prasowego.

Wybrałem się, bo myślałem:

— Przecież dziennikarze chyba ostróg nie noszą.

Ale jakże się srodze omyliłem. Mój znajomy miał największe ostrogi, jakie kiedykolwiek widziałem. Pamiętam go przed wojną. Chodził w pelerynie, miał krzywe nogi, długie włosy, wielki czarny kapelusz i pisał nowelki. A teraz jest porucznikiem, na twarzy jego maluje się wyraz niesłychanego okrucieństwa. Chodzi tu wielkimi krokami, tupie, przeklina, a co drugie słowo mówi:

Bydlę, psiakrew, cholera...

Ach! cóż za żołdak! Dzwonił w wielkim pokoju tak okropnie ostrogami, że nie mogąc wytrzymać, zawołałem niespodzianie:

— Wyjdźmy stąd.

— Dobrze — odparł — pokażę wam moje biuro.

Przeszliśmy korytarz, rozwarły się drzwi wielkiej sali. Szesnastu referentów prasowych porwało się ze swoich miejsc.



Bum, bum, trzask, trzask, dzyń, dzyń, dziń, dziń.

Wszyscy mieli ostrogi.

Usiedliśmy i poczęliśmy rozmawiać.

Uczułem nagle, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Coś mi w głowie trzasło, coś pękło, coś jedno na drugie zleciało.

— Widzę tu kilka doskonałych wierzchowców — zacząłem nagle — ten pół krwi fotel doskonale się prezentuje, radziłbym tylko obandażować mu nogi...

Wszyscy patrzą na mnie przerażeni okropnie, a ja z lodowatym spokojem ciągnę dalej:

— Przyznam się jednak panowie, że gdybym miał dla siebie wybierać, wziąłbym zawsze tę kasztanowatą kanapę rosyjską — bo ta zje byle co, a nosi, jak marzenie.

Szef biura prasowego zaniepokoił się:

— Co panu jest, musiało panu zamroczyć...

Ale ja zrywam się nagle i wołam z całych sił do jednego z referentów:

— Panie podporuczniku, proszę uważać! Te kare krzesła są ogromnie twarde w pysku i bardzo ogniste. Jestem przekonany, że jeszcze jeden fałszywy ruch cuglami, a to znarowione bydlę poniesie pana razem ze wszystkimi ekshibitami.

Rzucili się ku mnie wszyscy.

— Chory, chory, biedak zwaryował...

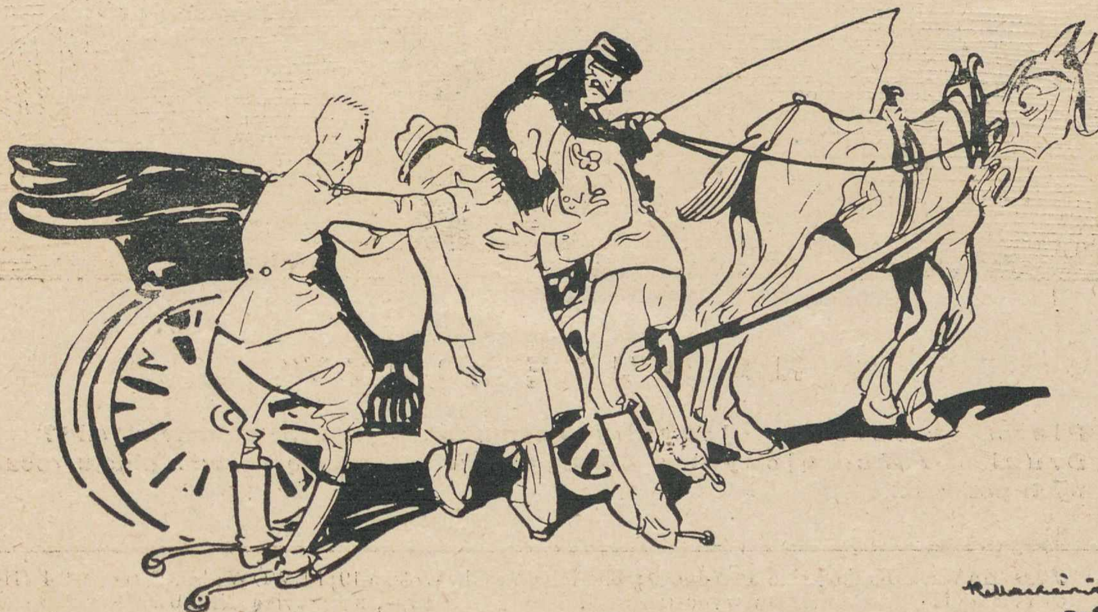
Odwieźli mnie dorożką do domu.

Od kilku dni leżę w malignie. Prześladuje mnie wciąż jeden i ten sam obraz. Widzę czarną, olbrzymią przepaść. Raz po raz wybucha ogień piekielny, a w jego blasku widać jakieś sylwety dziecięcych żołnierzyków, osuwających się w czarną czeluść, jak w paszczę Molocha. A nad brzegiem przepaści spacerują oni wszyscy. Szesnastu referentów prasowych, pan „menage-meister", mój znajomy — buchalter i wielu, wielu innych. Kobiety uśmiechają się do nich, słońce świeci a oni ciągle dzwonią wielkimi ostrogami...

Ach jak nieznośnie, jak okropnie dzwonią te ostrogi.

Dzyń, dzyń, dziń, dziń...

Drzazga.





NA NUTĘ „ROTY“

Pierwszy obrońca ojczyzny: Czemu tak wyjesz „Nie damy ziemi“?
Drugi obrońca ojczyzny: Cieszę się, że nie należę do tych pięciu roczników, powołanych pod broń.

Administracya: WARSZAWA: Krakowskie Przedm. 9; KRAKÓW: ul. Wolska 19; i LWÓW: pl. Maryacki 4 (Hotel George'a).
Tymczasowy adres redakcyi: KRAKÓW, ulica Wolska 19.
Prenumerata wynosi: kwart. Mk 10·— K 12·—, z przesyłką Mk 10·50 K 12·50; półrocz. Mk 20—. K 24·—, z przesyłką Mk 21·— K 25·—: rocznie Mk 40·— K 48·—, z przesyłką Mk 42.— K 50·—

Rocznik I-szy „Szczutka“ do nabycia we wszystkich księgarniach (na wyczerpaniu), w cenie Mk. 15·—, K 25·—.

Wydawca i redaktor odpow.: Alfred Altenberg. — Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.